

Od Czytelnia dla dorosłych redakcji

"Zmiany, zmiany, zmiany..." mówi Stanisław Tym do Krzysztofa Kowalewskiego w filmie "Co mi zrobisz jak mnie złapiesz", w chwili gdy ten ostatni wraca z delegacji na Węgry, a na swoim dyrektorskim stołku zastaje właśnie Tyma. Podobnie zmiany, zmiany, zmiany w "Naszych Połoninach". Zafundowaliśmy sobie- mówiąc językiem telewizyjnym- nową ramówkę, oraz nowy cykl wydawniczy. Od następnego numeru Połoniny ukazywać się będą regularnie co dwa tygodnie. Oczywiście zmiana częstotliwości ukazywania się gazety wiąże się automatycznie ze zmianami w jej treści, a także z wprowadzeniem kilku stałych rubryk tematycznych. Tak więc już nie sporadycznie, ale w każdym numerze znajdziecie państwo sporo materiałów o sporcie, będą to materiały bardziej problematyczne dotyczące sposobów finansowania lokalnych klubów, pracy z młodzieżą, a także materiały dotyczące rekreacji, turystyki oraz propagowania nie znanych na tym terenie dyscyplin sportowych.

więcej na stronie 2

Wioletta Lenard i jej "Lato Pod Dębami" - próba wyjaśnienia

Pojawiła się na ustrzyckiej scenie towarzysko - kulturalnej kilka lat temu jako Dyrektor Teatru Rozrywki MuzA z Krakowa. Prestiż stanowiska dyrektora krakowskiego teatru oraz osobiste walory otworzyły jej wiele drzwi. Utworzyła w małych Ustrzykach coś na kształt filii teatru, otwierając kawiarenkę "Cafe Galeria". Lokal atrakcyjnie położony i stosunkowo nieźle wyposażony, miał być w zamyśle właścicielki miejscem spotkań ustrzyckiej bohemy, oczywiście jeżeli takowa istnieje. Wzorem miała być zapewne krakowska kawiarnia "Jama Michalika". Początek był bardzo udany, lokal zyskał znaczną popularność i licznych stałych bywalców. Prezentował urozmaicony program artystyczny, co na warunki ustrzyckie było czymś niezwykłym.

więcej na stronach 8-9

Ponadto w numerze warto przeczytać:

Festyn ludowy - "IV Święto Chleba" w Dzwiniaczu

- str. 6

Listy do redakcji

- str. 10-12

Korepetycje dla każdego

- str. 12

Ustrzyckie zapiski

- str. 15

oraz stałe rubryki:

- Moim zdaniem

- Na ucho

- Nasz dzienniczek

- Szanowny Panie Ustrzycki

- Faksem od sąsiadów

Od redakcji

"Zmiany, zmiany, zmiany..." mówi Stanisław Tym do Krzysztofa Kowalewskiego w filmie "Co mi zrobisz jak mnie złapiesz", w chwili gdy ten ostatni wraca z delegacji na Węgry, a na swoim dyrektorskim stołku zastaje właśnie Tyma. Podobnie zmiany, zmiany, zmiany w "Naszych Połoninach". Zafundowaliśmy sobie- mówiąc językiem telewizyjnym- nową ramówkę, oraz nowy cykl wydawniczy. Od następnego numeru Połoniny ukazywać się będą regularnie co dwa tygodnie. Oczywiście zmiana częstotliwości ukazywania się gazety wiąże się automatycznie ze zmianami w jej treści, a także z wprowadzeniem kilku stałych rubryk tematycznych. Tak więc już nie sporadycznie, ale w każdym numerze znajdziecie państwo sporo materiałów o sporcie, będą to materiały bardziej problematyczne dotyczące sposobów finansowania lokalnych klubów, pracy z młodzieżą, a także materiały dotyczące rekreacji, turystyki oraz propagowania nie znanych na tym terenie dyscyplin sportowych.

Będziemy więcej pisać o lokalnych wydarzeniach kulturalnych, rozrywkowych. Znajdziecie Państwo w gazecie informacje co ciekawego się wydarzy, gdzie warto się wybrać, co warto zobaczyć. Nie ma lokalnej gazety bez rubryki kryminalnej, będzie więc także w Połoninach, dodamy że naszym zdaniem w ciekawej formie. Zachowamy rzecz jasna dotychczasowe najpopularniejsze rubryki, czyli Nasz dzienniczek, Na Ucho, felietony Moim Zdaniem i Ambroży Optymista, będą Ustrzyckie Zapiski, ale będą też Zapiski Leskie. No i co najważniejsze będzie sporo ostrych materiałów reporterskich, które cieszą się ogromnym zainteresowaniem czytelników.

Będzie też więcej materiałów związanych z historią Ustrzyk, Leska jak i też obu powiatów. Nowością będzie to iż dla nas historia zaczynać się będzie po wojnie. Po zmianach do jakich doszło w kraju na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, dla wielu nowo nawiedzonych historyków kończy się ona przed wojną lub w jej trakcie. My uważamy, że jest inaczej. Ustrzyki Dolne, Lesko wiele miejscowości Bieszczadów były przed wojną i tuż po niej zapyziałymi dziurami w których przysłowiowy diabeł mówił dobranoc. A przecież nie da się ukryć, że praktycznie wszystko co ważniejsze w przemyśle, turystyce, kulturze ale i też w budownictwie i infrastrukturze komunalnej powstało w czasach tzw. komuny. Korzystamy z tych dobrodziejstw bardzo chętnie, jednak gdzie tylko możemy wykazujemy nasze obrzydzenie tym okresem. My jesteśmy innego zdania i dlatego postaramy się te czasy i ludzi z nimi związanymi przypomnieć. Jesteśmy zdania, że okres ten też nie przyniósł nikomu ujmy, a jeśli trafili się wtedy jacyś nawiedzeńcy, to i w tej chwili ich nie brakuje. Prosimy zarazem o zgłaszanie nam ludzi, którzy dla regionu wiele w tamtym okresie zrobili i których sylwetki warto na nowo przypomnieć. Większość z nas pamięta tamten okres doskonale i w domowym zaciszu chętnie go wspomina, jednak gdy dochodzi do publicznej dyskusji na ten temat to zamyka usta na kłódkę.

Zmiana częstotliwości wiąże się z koniecznością szukania nowych osób piszących. Dlatego też zwracamy się do wszystkich tych którzy sprawnie posługują się piórem o kontakt z redakcją. Szczególnie zależy nam na ludziach młodych, dla których taka praktyka może być doskonałym wstępem do zawodu dziennikarza, a warto wiedzieć że jest to niewątpliwie zawód z dużymi szansami na dobrze płatną stałą pracę. Taka praktyka to również znakomite przygotowanie do studiów dziennikarskich. Ci którzy zdecydują się na współpracę mogą liczyć na jakieś skromne wynagrodzenie, a jeśli wszystko dobrze się ułoży to nawet i stała pracę. Zapraszamy więc do współpracy i odwiedzin redakcji w godzinach jakie znajdują państwo w rubryce ogłoszeń.

Informujemy także, że zgodnie z tym co przeczytacie w felietonie "Moim zdaniem" wcale nie łagodniejemy. Po prostu jak jest coś do skrytykowania to krytykujemy, ale i też jeśli coś warto pochwalić to chwalimy. Niestety nie na co dzień możemy pisać o przekrętach, aferach, wypadkach lokalnej władzy bo nie na co dzień z takimi zdarzeniami mamy do czynienia.

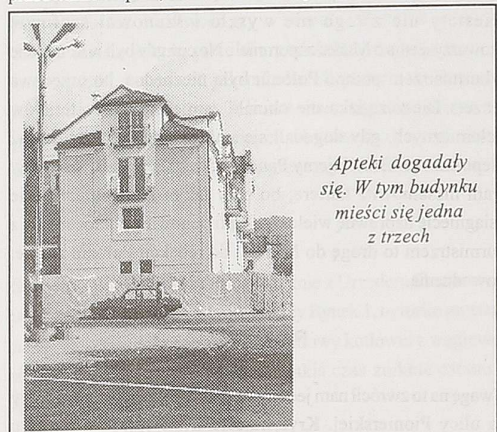
Jak do tej pory zbudowaliśmy sobie spore, stałe grono czytelników, bardzo zależy nam by pozostali z nami nadal. Zależy nam też jednak na nowych sympatykach i zawartością gazety będziemy chcieli o nich powalczyć. Jesteśmy przekonani, że nam się to uda. Tak więc pozostaje nam tylko zaprosić wszystkich do lektury starych- nowych "Naszych Połonin", których następny numer znajdziecie w kioskach 10- 11 września, a kolejny 24- 25 tego samego miesiąca.

Do zobaczenia!

Nasz "Dzienniczek"

6- Gospodarstwo Agroturystyczne "U Flika" w Dźwiniaczu Dolnym własności Romana Glapiaka - za zorganizowania w bardzo dobry sposób "IV Święta chleba". Kameralna początkowo impreza w tym roku zmieniła się w dużą imprezę, którą odwiedziło w niedzielę 8 sierpnia setki ludzi. Tak więc impreza U Flika - to naszym zdaniem - od przyszłego roku duże wydarzenie folklorystyczno- kulturalne w gminie Ustrzyki. Dodamy iż pomocy w zorganizowaniu Święta Chleba udzielił Romanowi Glapiakowi Ustrzycki Dom Kultury.

5- Trzy ustrzyckie apteki- za to iż potrafiły się w końcu dogadać co do stałych dyżurów. Od tej pory kupno leku nie jest już w Ustrzykach problemem i nie wiąże się z nachodzeniem w domach pracowników aptek, co i tak czasami było bezowocne. Pozostał



Apteki dogadały się. W tym budynku mieści się jedna z trzech

jeden mały mankament, rzecz jasna do szybkiego naprawienia. Chodzi o to, że w przychodniach, gabinetach lekarskich, czy szpitalu nie ma wywieszek, która z aptek pełni w danym dniu dyżur, ale to łatwo naprawić.

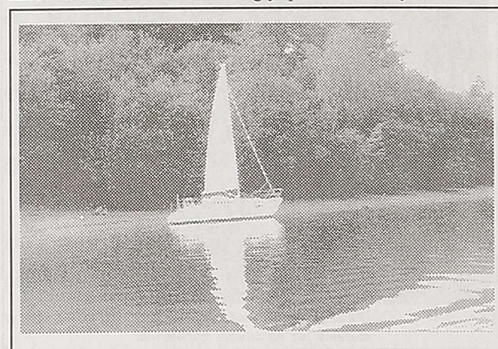
5 - Miejsko Gminnemu Ośrodkowi Pomocy Społecznej w Ustrzykach Dolnych - za zorganizowanie w lipcu, dwóch turnusów kolonii dla młodzieży szkolnej. Szkoda tylko, że pomimo wolnych miejsc na drugim turnusie, zabrakło chętnych do wypoczynku i był on nie do końca obsadzony.

1 - Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Country i Kultur Pogranicza - jedynka przyznana została nie za organizację kolejnego jubileuszowego Festiwalu Country, ale za sposób reklamowania imprezy. Otóż w poniedziałek 9 sierpnia wszyscy ci, którzy moźolnie nalepiali na miejskich tablicach swoje plakaty, ogłoszenia ujrżeli, że wszystko to zostało zalepione w całości przez organizatorów festiwalu. To mało eleganckie i pachnie chamskimi przedwyborczymi przepychankami. Zresztą podobnie robią to też inni, ale nas informowano i to dość licznie o ostatnim wycyznie Stowarzyszenia.

1- Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Ustrzykach Dolnych- za totalne lekceważenie obryzży miasta przy sprzątnię. Przez kładkę dla pieszych przy moście od strony Sanoka jakiś ułan przejechał konno, ba może miał i rację bo koń

to też pieszy. Niestety to pocziwe zwierze zostawiło na tej kładce sporo końskiego nawozu zwanego potocznie g..... Przechodnie omijali to jak mogli, a g.... z upływem dni malało, malało aż znikło. Pomogły w tym niewątpliwie ostatnie obfite deszcze, bo gdyby nie one mogło by do dzisiaj tam leżeć. Jaki stąd wniosek, ano taki że służby porządkowe nie zaglądały na ten chodnik prawie przez trzy tygodnie, a pewno i więcej. To, że w szkole wakacje, nie oznacza że nikt tedy nie chodzi, owszem chodzą tedy ludzie i to w dużej części przyjezdni. Tak więc na podstawie tego obfitego końskiego śladu mogą sobie wyobrazić jak jest z czystością w mieście.

2- Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Solinie- za zbyt niefrasobliwe korzystanie ze sprzętu pływającego będącego na jego wyposażeniu popołudniami i wieczorami. Jak nas poinformowano kilkakrotnie motorowodne szarże ratowników zamiast ratować ludzi mogły spowodować wywrotki łodzi



i innego sprzętu pływającego. Dodamy, że szarże te odbywały się nie w celach ratunkowych, ale raczej w ramach popisu ratowniczej braci przed piękniejszą częścią wypoczywających nad zalewem. Ratownik ma prawo się odstresować, ale w pewnych przypadkach powinien to robić tylko na stałym lądzie.

1 - Miejsko Gminnemu Ośrodkowi Pomocy Społecznej w Ustrzykach Dolnych - za to, że w instytucji tej praktykuje się, co najmniej dziwne, jeśli nie wątpliwe metody działania. Będący w potrzebie i spełniający określone kryteria do uzyskania pieniężnego zasiłku celowego, zobowiązani są do każdorazowego (comiesięcznego) przedstawiania zaświadczeń o uzyskanych dochodach, ale żeby nie było im zbyt lekko nie wystarczy przyjąć z nimi jeden raz. Z reguły osoba mogąca przyjąć je od zainteresowanego albo jest w terenie na wywiadzie, za parę dni jest na urlopie, a w kolejnym tygodniu na chorobowym. Taka zabawa w "chowanego", może trwać na tyle długo, że wniosek złożony jednego miesiąca, swojego rozpatrzenia, realizacji doczeka się w miesiącu następnym (z że względu na dwutygodniowy okres przeznaczony na możliwość odwołania się od decyzji MGOPS). W wyniku takiego działania w miesiącu, w którym zainteresowany odbierze do ręki finansową pomoc, nie może już składać wniosku, a więc jest jeden miesiąc w plecy. Nie dociekamy, z czego wynika takie postępowanie, ale przy takim podejściu do swoich ustawowych obowiązków, ich ocena nie może być inna jak powyżej.

U NA cho

Sygnalizacja konieczna

Przyszła chyba najwyższa pora na to by w Ustrzykach Dolnych przynajmniej w dwóch miejscach zamontować sygnalizację świetlną nad główną ulicą miasta. Jednym z tych miejsc jest skrzyżowanie obok domu handlowego "Halicz", drugim skrzyżowanie obok restauracji "Bieszczadzka". Dziś w lecie, nie



O tak pustej głównej ulicy Ustrzyk możemy już na zawsze zapomnieć

mówiąc już o dniu targowym, włączenie się do ruchu na głównej ulicy graniczy po prostu z cudem. W poniedziałek 2 sierpnia zmierzyłem czas oczekiwania na włączenie się do ruchu z uliczki obok pizzerii Manhattan- chciałem pojechać na zielony rynek- po dwunastu minutach zrezygnowałem z czekania i po zjechaniu na drugi pas udało mi się wjechać na główną ulicę i dotrzeć do zielonego rynku z drugiej strony. Sygnalizacja świetlna to jak twierdzą władze spory koszt, a tymczasem drogowcy montują potężną konstrukcję metalową obok szkoły w Ustianowej. Konstrukcja ta będzie miała wmontowane żółte światła sygnalizacyjne i ma służyć poprawie bezpieczeństwa w tym miejscu. To słusna decyzja bo bezpieczeństwa nigdy dość, ale myślę że można było tą sprawę rozwiązać dużo tańszym kosztem, choćby na zasadzie tzw. czarnych punktów, a część wydanych niepotrzebnie pieniędzy przeznaczyć na sygnalizację w mieście. Niestety u nas już tak bywa, że każda z instytucji, urzędów, czy firm to państwo w państwie i pieniądze jakie ma wydaje według swojego widzi mi się, a jakiegokolwiek współdziałanie jest praktycznie niemożliwe.

Czyżby strach?

Jakiś czas temu powstało w Ustrzykach Dolnych Ustrzyckie

Stowarzyszenie Turystyczne. Przyznam się szczerze, że od samego początku kibicowaliśmy temu stowarzyszeniu widząc w nim szansę na jakieś skonsolidowanie ruchu turystycznego, a co najważniejsze na dogadanie się pomiędzy wszystkimi prywatnymi gestorami bazy turystycznej, bo przecież to oni z własnej nieprzymuszonej woli stowarzyszenie powołali. Stanęliśmy po stronie Stowarzyszenia w konflikcie jaki dotyczył sporu o udostępnienie mu części lokalu w Rynku tam gdzie mieści się Centrum Promocji i Informacji Turystycznej. W wyjaśnienie tego konfliktu szczególnie zaangażował się nasz kolega Marek Prorok poświęcając sprawie sporo czasu i miejsca w gazecie. Na przełomie lipca i sierpnia Stowarzyszenie było współorganizatorem imprezy w Parku pod Dębami, na którą to imprezę zaproszono między innymi miejscowe władze, również i redaktor Prorok otrzymał obietnicę oficjalnego zaproszenia. Niestety nic z tego nie wyszło i szanowni szefowie Stowarzyszenia o Marku zapomnieli. No cóż gdy byli w konflikcie z burmistrzem pomoc Połonin była niezbędna, bo urzędowa Gazeta Bieszczadzka nie chciała zamieścić ich materiałów polemicznych, gdy dogadali się z władzami Połoniny są już niepotrzebne. Gratulujemy Panom odwagi cywilnej i wrożymy wam niesamowitą karierę, bo przy takim koniunkturalizmie osiągnięcie naprawdę wiele. Zaś jeśli ponownie pokłócicie się z burmistrzem to drogę do Marka i do redakcji Połonin znacie. Powodzenia.

Przyczepa

Uwagę na to zwrócił nam jeden z czytelników gazety mieszkający na ulicy Pionierskiej. Krytykujecie wiele spraw, piszecie o bałaganie, nieprawidłowościach, a nie zauważacie pewnych rzeczy pod własnym nosem, a właśnie tu obok redakcji stoi stara przyczepa campingowa służąca w tej chwili za kolejny publiczny śmietnik i ubikację. Faktycznie, bijemy się w piersi, bo słowa te są prawdą. W upalne dni z przyczepy i jej okolic rozciąga się niesamowity smród, nie jest też ona jakiegokolwiek ozdobą parkingu przy Pionierskiej. Cierpią na tym okoliczni mieszkańcy musząc znosić te zapachy i odrażający pełny śmieci widok. Jeśli więc nie ma właściciela przyczepy to powinny zająć się tym służby miejskie i usunąć ją na śmietnisko, a miejsce po niej przywrócić do należytego porządku.

Tak nie wolno!

Podczas dyskoteki odbywającej się w ramach programu "Lato Pod Dębami" kilkakrotnie apelowano do bawiącej się młodzieży o picie większej ilości piwa. Czyniono to absolutnie oficjalnie nie bacząc na to, że większość bawiących się dyskotekowiczów nie ukończyło jeszcze 18 lat. Są to działania nie tylko niemoralne ale wręcz przestępcze. Pozostaje nadzieja, że sprzedawca piwa nie otrzyma więcej zezwolenia na jego sprzedaż, zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem.



Faksem od sąsiadów

Lesko

Byli kapelmistrz orkiestry dętej przy Sanockiej Fabryce Autobusów "Autosan", a obecnie emeryt i kapelmistrz orkiestry dętej przy Bieszczadzkim Domu Kultury w Lesku Władysław Teśniarz, skomponował utwór muzyczny, który zaproponował na hejnał Leska. Hejnał miałby być grany na trąbce, twórca przewidział też możliwość gry w zespole. Rada Miejska, ani zarząd miasta jak na razie nie podchodzą do propozycji z zachwytem, ba nawet jakimkolwiek zainteresowaniem. Kapelmistrz Władysław Teśniarz stara się więc prywatnie pozyskiwać przychyłność radnych, aby wystąpił z wnioskiem w sprawie ustanowienia hejnału granego z leskiego ratusza.

Lesko

Starostwo Powiatowe w Lesku wspólnie z Urzędem Skarbowym współwłaścicielem budynku przy ulicy Rynek 1, ogłosiło przetarg na opracowanie dokumentacji przebudowy kotłowni z węglowo-drzewnej na gazową. tak więc za jakiś czas zniknie ostatni z dymiących kominów w mieście.

Myczkowce

Ponad 20 lat oczekiwano na odbudowę mostu na rzece Olszanka, pomiędzy Zwierzyniem a Myczkowcami, zniszczonego podczas powodzi w 1980 roku. Zniszczony w tym samym czasie przyczółek mostu w Olszanicy na drodze z Leska do Ustrzyk, został bardzo szybko naprawiony. W Myczkowcach wykonano prowizoryczny drewniany most na objeździe, który służy kierowcom po dziś dzień. Starostwo Powiatowe w Lesku postanowiło odbudować most w Myczkowcach, a dodać trzeba że jest to inwestycja niezwykle kosztowna bo prócz budowy nowego mostu zachodzi konieczność całkowitego rozebrania zniszczonej przez wodę konstrukcji starego mostu.

Lesko

Przestała dymić jedna z ostatnich w centrum Leska kotłowni węglowych, tj. kotłownia w budynku Sądu Rejonowego. W ramach robót związanych z modernizacją Sądu przebudowano właśnie kotłownię z węglowej na gazową, oraz zmieniono instalację centralnego ogrzewania. Nowa kotłownia pracować będzie w systemie automatycznym.

Urzędnik potrafi

"Porzućcie wszelką nadzieję" taki napis wieńczy sklepienie bram piekła. Wypisz wymaluj identycznie ma się sprawa z leską gazetą lokalną "Echo Bieszczadów". W kwietniu tego roku nieliczny zespół przygotowujący społecznie gazetę obchodził skromną uroczystość z okazji wydania 50- numeru gazety. Wszyscy byli świadomi, że uczestniczą raczej w stypie, a nie jubileuszu. Przyczyną likwidacji gazety jest niewygodna dla władz próba usamodzielnienia się zespołu redakcyjnego oraz brak lub zbyt mała ilość materiałów gloryfikujących władze miasta. Oficjalnie winę zwołano na brak pieniędzy.

W połowie lipca doszło do spotkania redakcji z zastępcą burmistrza Leska Mariuszem Wermińskim, na którym poinformował on że lipcowy numer Echa będzie ostatnim wydawanym na dotychczasowych zasadach.. Tak więc "zabawa" w gazetę kilkunastu zapaleńców z Leska, kraju, a i też z zagranicy została definitywnie zakończona. Ostatecznie władze miasta Leska zdecydowały, że gazetę będą przygotowywać urzędnicy z Urzędu Miasta. Tak, tak, lokalną gazetę w Lesku mają przygotowywać od początku do końca urzędnicy miejscy, toż to genialne i takie proste. Zamiast urzędować i załatwiać sprawy mieszkańców miasta i gminy, będą urzędnicy bawić się w wychwalaczy władzy i będą prześcigać się w unізoności w stosunku do niej. Sądzę jednak, że pomysł "urzędnik gminny na redaktora, korektora, fotografa, reportera" to tylko zasłona dymna, bo prędzej czy później sprowadzi się do przygotowania nowych ciepłych posadek dla bliższych, czy dalszych krewnych, znajomych, pociotków. Wystarczy popatrzeć na przykład Ustrzyk, gdzie samorządowa gazeta kosztuje tamtejszych podatników około 80 tysięcy złotych rocznie.

Ryszard Owsiany

Bez wielkich pieniędzy - wyśmienita zabawa w Dźwiniaczu

FESTYN LUDOWY - IV ŚWIĘTO CHLEBA

Roman Glapiak wspólnie z córką Marią prowadzą Gospodarstwo Agroturystyczne "U Flika" w Dźwiniaczu Dolnym. Kilka lat temu, dla uatrakcyjnienia własnej oferty turystycznej, pan Roman wymyślił "Święto Chleba". Na podwórzu swojego porządnie utrzymanego gospodarstwa wybudował duży piec chlebowy, który podczas świątecznych spotkań staje się najważniejszym miejscem wokół którego skupiają się smakosze prawdziwego wiejskiego chleba. Dwa pierwsze spotkania przy pieczeniu chleba, miały bardzo kameralny charakter, uczestniczyli w nich tylko goście wypoczywający w gospodarstwie "U Flika" i sąsiednich gospodarstwach Dźwiniacza Dolnego.

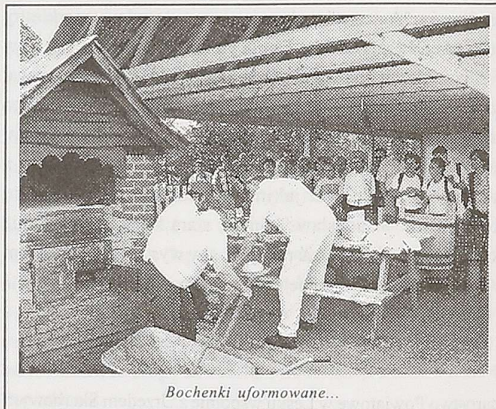
Ogromne zadowolenie gości zrodziło u pana Romana Glapiaka myśl przekształcenia domowej uroczystości w festyn ludowy. W ubiegłym roku przetarto szlaki a w niedzielę 8 sierpnia bieżącego roku ilość gości przybyłych na chlebowe świętowanie przerosła najśmielsze oczekiwania gospodarza. Podwórze "U Flika" pękało w szwach bo przybyło ponad pięciuset gości, wszyscy zostali przez gospodarza serdecznie przyjęci i po staropolsku ugostzeni. Serwowano prawdziwy



Roman Glapiak w towarzystwie członków słowackiego zespołu "Pichončanka"

wiejski chleb ze smalcem, masłem, białym serem i kiszonym ogórkiem. Głodni "dopychali się" jeszcze wojskową grochówką z kuchni polowej. Zjedzono 160 bochenków chleba i gdyby zdołano upiec jeszcze więcej to też by został zjedzony. Nie był to jednak byle jaki chleb, pieczono go według starej tradycyjnej receptury, na liściach chrzanu w piecu opalanym drewnem z mąki wytworzonej z dorodnego żyta i pszenicy, z dodatkiem śruty i otrąb ale bez żadnych dodatków smakowych i polepszaczy. Gazeta nie ma możliwości przekazania zapachu i smaku tego chleba, dlatego jedynym rozwiązaniem jest zaproszenie naszych czytelników na przyszłoroczne "Święto Chleba" w gospodarstwie "U Flika". Naprawdę warto przyjechać tym bardziej, że gospodarz zadbał nie tylko o atrakcje dla ciała, ale i dla ducha. Czas oczekiwania przy pachnącym piecu chlebowym umilały gościom zespoły: "Pichončanka" ze Słowacji, "Na Drabini" z Ukrainy, Kapela "Bachórzanie z Bachórze" oraz "Widymo" i "Lisznianianina" z Sanoka. Głównym organizatorem festynu było Gospodarstwo Agroturystyczne "U Flika" oraz Ustrzycki Dom Kultury. Sprawna organizacja była możliwa dzięki współpracy:

- Gospodarstw Agroturystycznych z Dźwiniacza Dolnego
- Rady Sołeckiej i Koła Gospodyń Wiejskich wsi Dźwiniacz Dolny



Bochenki uformowane...

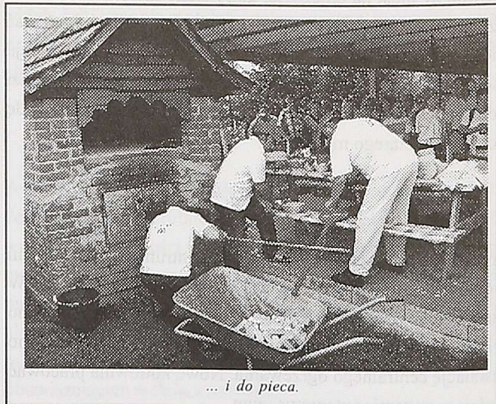
- Wojewódzkiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Boguchwale
- Rzeszowskiego Oddziału Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych

Nie da się zorganizować tak udanej imprezy bez życzliwego wsparcia sponsorów. Wydatnej pomocy udzieliłi ustrzyccy przedsiębiorcy:

- Masarnia "Graham" pana Kociszewskiego
- Masarnia "Pek-Jan" pana Szczęsnego
- Przedsiębiorstwo pana Szczepkowicza
- Hurtownia państwa Wojtowiczów

Wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania IV Święta Chleba należą się serdeczne gratulacje i gorące podziękowania. Do zobaczenia za rok w Dźwiniaczu Dolnym na kolejnym święcie chleba.

Marek Prorok



... i do pieca.

Krzysztof Martens- lewica nie powinna się dzielić

Krzysztof Martens od dwóch lat jest przewodniczącym rady wojewódzkiej SLD na Podkarpaciu. Znany jest z ostrych i stanowczych wypowiedzi dotyczących poczynąń lewicy i jej przywódców. To on jako pierwszy w SLD miał odwagę powiedzieć, że plan Hausnera jeśli nawet jest dobry dla Polski to jest zły dla SLD, również on stwierdził iż czas Leszka Millera w SLD już minął, on także jako pierwszy powiedział, że SLD rozminęło się z lewicowością, a powrót do tej linii zapowiadany przez Krzysztofa Janika jest stanowczo spóźniony. Krzysztof Martens odwiedził przed kilkoma dniami ustrzyckie biuro SLD przy ulicy Pionierskiej, spotykając się z miejscowymi działaczami. Było to spotkanie niezwykle ciekawe z kilku powodów. Otóż można było poznać w trakcie spotkania kulisy tego co dzieje się w chwili obecnej na lewicy, a więc kto będzie ewentualnym szefem SLD po grudniowym kongresie, kto będzie reprezentował SLD w wyborach prezydenckich, jakie są szanse lewicy po wyborach parlamentarnych, oraz co jest najważniejsze dla lokalnych struktur SLD.

Jak na razie- zdaniem Martensa - najlepszym kandydatem na szefa SLD byłby Józef Oleksy. Wybór Krzysztofa Olejniczaka - obecnego ministra rolnictwa- na to stanowisko to wybór chyba przedwczesny. W chwili obecnej media kreują Marka Borowskiego szefa SDPI jako najpoważniejszego kandydata lewicy w wyborach prezydenckich. SLD jednak ma na ten temat inne zdanie choć jeszcze w tej chwili nie mówi się tam o konkretnych nazwiskach. Martens twierdzi iż kandydatura Borowskiego jest zła bo jest on politykiem przegrany i na dodatek "więźniem" Aleksandra Kwaśniewskiego. Jeśli chodzi o wybory parlamentarne to na lewicy jest świadomość tego, że je przegra, jako że jak na razie w wyborach nie liczą się jakiegokolwiek argumenty, a decyduje typowo polskie dryfowanie od skrajności do skrajności. Bycie w opozycji nie jest więc wyrokiem a jedynie przerwą w przygotowaniu się do kolejnych wyborów, co najwyżej pewne grono polityków utraci szansę na dobre zarobki. Mimo tego SLD wspólnie z UP zdaniem Martensa znajdzie się w nowym sejmie z kilkudziesięcioma posłami. Jeśli chodzi o okręg wyborczy Krosno- Przemyśl, to na pewno nie będzie już kandydował Witold Firak, w dziwnej sytuacji jest poseł Marian Kawa który w zasadzie nie zdecydował się jeszcze ostatecznie gdzie należy czy do SLD, czy do SDPI. O kandydatach innych będzie można mówić dopiero po zjeździe wojewódzkim w listopadzie. Wybory odbędą się - mimo tarć na lewicy- najprawdopodobniej w maju lub czerwcu przyszłego roku i to nie jest dobre dla SLD, bo rząd marką Belki nie przysparza jej głosów.

Jeśli chodzi o rozłam na lewicy, to w zasadzie udało się utrzymać jedność, bo do partii Borowskiego - na Podkarpaciu- odeszło zaledwie 75 członków SLD. Dziś SLD liczy sobie na Podkarpaciu około 4 tysięcy członków, zaś celem Martensa czy też jego ewentualnych następców jest i powinno być utrzymanie jedności. Dla lokalnych struktur SLD najważniejsze są wybory samorządowe. Za dwa lata rządy prawicy - zdaniem Krzysztofa Martensa - na tyle dadzą w kość Polakom, że sympatia do lewicy zacznie rosnąć i to jest jej szansą w wyborach samorządowych. Lewica bowiem jako jedyna reprezentuje tzw. wrażliwość społeczną, co więcej mają wpisana w swój statut.

MP

Bieszczadzkie lato Rity Dwernickiej

Są w naszych stronach miejsca szczególne, przyciągające nas swoim pięknem przyrody, niezwykłą historią lub nietuzinkową osobowością mieszkających tu ludzi. Niewątpliwie jednym z takich miejsc jest Hoczew. Stała się ona wyjątkowo bliska Ricie Dwernickiej, poetce z Przemyśla, będącej pod wielkim urokiem tego, co jeszcze tutaj pozostało.

Pisząc we wstępie do swoich szkiców "Ginące świetliki", podkreśla, że: Moje szkice to nie praca naukowa - to refleksja nad przemianami, wiele faktów z domieszką fantazji. I ta wspinała wolność pióra. Nie było moim zamiarem, aby zbudować pomnik pamięci twórcom i różnym osobom występującym w moich szkicach, gawędach, opowiadaniach. Jeżeli jednak uda mi się ocalić od zapomnienia chociaż jedną osobę, jedno spotkanie - to będę szczęśliwa.

Wierna swojemu postanowieniu ratuje od zapomnienia to, co być może niedługo stanie się już tylko wspomnieniem. Czytając wiersz "Święte wzgórze" idziemy razem z poetką na spacer, gdzie: Na wzgórzu / w środku Hoczwi / królują stuletnie / dęby i lipy, a obok nich w wysokim zielsku można odnaleźć: porośle mchem / święte kamienie / i schody / po starej cerkwi . Natomiast w utworze "W Hoczwi" odnajdujemy współczesność, tworzoną przez jej przyjaciela i artystę Zdzisława Pękalskiego: w pracowni / mistrza Zdżicha / tańczą wesołe diabełki / pokazując rogi / świętym z ikon.

Niewątpliwie Bieszczady zajmują wiele miejsca w jej twórczości, o czym wielokrotnie wspomina we wstępach do swoich tomików, a każdy letni wyjazd przyczynia się do powstania kolejnej propozycji poetyckiej pod wpływem ciszy cudownej hoczewskiej przyrody

Robert Czop

Rita Dwernicka

Bieszczadzkie lato

*To kręte drogi
przez górzyste lasy
i poloniny pełne kwiatów
gdzie króluje jałowiec
pokrywa i wrotycz*

*to pżyzaty księżyc
co przegłąda się co noc
w żręnicach Solinki i Hoczewki*

*tajemnicze opowieści
bieszczadzkich zakapiorów
o Biesach i Czadach*

*smutne Chrystusiki
w przydrożnych kapliczkach
i samotne krzyże
opłcione dziką różą
zapomniane cerkiewki
i lemkowski cmentarze*

*bieszczadzkie lato
to śpiące anioły, święci
i Łaskawe Madonny
ozdobione koronami podków
z końskich kopyt
w pracowni mistrza Zdżicha*

*od lat tak samo
a inaczej - bo piękniej*

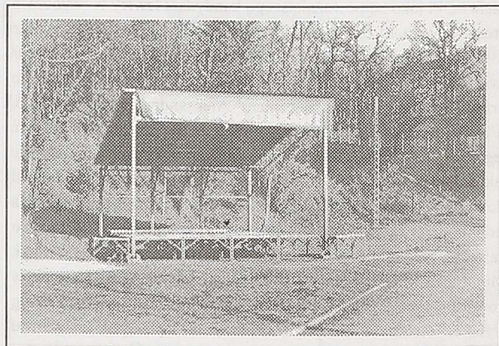


Wioletta Lenard i jej "Lato Pod Dębami" - próba wyjaśnienia

Pojawiła się na ustrzyckiej scenie towarzysko - kulturalnej kilka lat temu jako Dyrektor Teatru Rozrywki Muza z Krakowa. Prestiż stanowiska dyrektora krakowskiego teatru oraz osobiste walory otworzyły jej wiele drzwi. Utworzyła w małych Ustrzykach coś na kształt filii teatru, otwierając kawiarenkę "Cafe Galeria". Lokal atrakcyjnie położony i stosunkowo nieźle wyposażony, miał być w zamyśle właścicielki miejscem spotkań ustrzyckiej bohemy, oczywiście jeżeli takowa istnieje. Wzorem miała być zapewne krakowska kawiarnia "Jama Michalika". Początek był bardzo udany, lokal zyskał znaczną popularność i licznych stałych bywalców. Prezentował urozmaicony program artystyczny, co na warunki ustrzyckie było czymś niezwykłym.

Przebojem sezonu letniego był przyjazd Jana Pietrzaka. Kameralny występ kabaretowy przy dobrej kolacji za jedyne pięćdziesiąt złotych od osoby. Już wtedy wiele osób miało poważne wątpliwości co do ekonomicznego sensu takiego przedsięwzięcia. Koszty wynagrodzenia i przejazdu artysty w kontekście występu w małej kawiarni musiały budzić wątpliwości. Działalność charytatywna, nieznanomość podstawowych zasad ekonomicznych albo pranie brudnych pieniędzy to kilka z wielu prób zrozumienia takiego postępowania szefowej "Cafe Galeria". Wyjaśnienie jakie uzyskałem od pani Wioletty Lenard jest bardziej przyziemne. Dzięki osobistej znajomości z Janem Pietrzakiem i zorganizowaniu występu aktora w Polańczyku, ustrzycka kolacja kabaretowa była możliwa. W tak zwanym międzyczasie nasza bohaterka związała się z miejscowym stowarzyszeniem samorządowym, od początku polskiej transformacji ustrojowej sprawującym rządy w ustrzyckiej gminie. Wymyśliła i zorganizowała "Lato pod dębami", która to impreza stanowiła początek kampanii wyborczej stowarzyszenia i aktualnie urzędującego burmistrza. Kontakty nawiązane w czasie kampanii wyborczej ułatwiły pani Wiolette późniejsze działania na niwie ustrzyckiej kultury. Zimą 2002 roku była pomysłodawcą i organizatorem handlowo - artystycznego przedsięwzięcia pod nazwą "świąteczne miasteczko". Według nie tylko mojej oceny impreza była po prostu nieudana. Biegunowo przeciwną ocenę tego wydarzenia przedstawia Wioletta Lenard, jej zdaniem pomysł nikolajowego miasteczka jako imprezy dla dzieci został zrealizowany z dużym powodzeniem. Nadszedł rok 2003 i kolejne "Lato pod dębami". Główni organizatorzy to Teatr Rozrywki Muza i Cafe Galeria, dwie instytucje należące do tej samej osoby. Wiele przygotowań, ambitny dziesięciodniowy program obejmujący kilkanaście godzin zabaw i koncertów dziennie. Sama wielkość i zaplanowany program imprezy znacznie przerastał zrównoważone możliwości organizatorki, jak i zapotrzebowanie miasteczka wielkości Ustrzyk Dolnych. I nawet oficjalny patronat Marszałka Podkarpacia, Starosty Bieszczadzkiego i Burmistrza

Ustrzyk nie był w stanie tego zmienić. "II Ustrzyckie Lato Pod Dębami" miało się rozpocząć od mocnego uderzenia, występem artysty Jacka Stachurskiego. I tak też się stało, artysta Stachurski uderzył tak mocno, że powalił na kolana widownię a organizatorkę imprezy praktycznie "posłał na deski". Początkowo nie nie zapowiadało, że piątkowy wieczór 1 sierpnia 2003 będzie dla pani Wioletty aż takim koszmarem. Koncert przebiegał zgodnie z planem aż do momentu, kiedy to Jacek Stachurski nie dojechał z hotelu w Arłamowie. Nadeszła natomiast informacja, że z powodu nagłej niedyspozycji



zwyczajnie nie wystąpi. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że pani Wioletta natychmiast udała się do Arłamowa, celem poznania przyczyn niobecności gwiazdy wieczoru. Do rozmowy z Jackiem Stachurskim nie doszło, artystę reprezentował jego manager, którego cały wysiłek skupiony był na niedopuszczeniu do zamkniętego w pokoju gwiazdora nieproszonych gości. Według krążącej po Ustrzykach informacji, artysta Jacek najzwyczajniej na świecie upił się do tego stopnia, że utracił wszelki kontakt z rzeczywistością. Pani Wioletta Lenard nie jest w stanie tego potwierdzić, bo osobiście pijanego Stachurskiego nie widziała. Sytuacja stała się dramatyczna, wynagrodzenie za koncert zapłacone z góry, stadion w Ustrzykach pełen podenerwowanych ludzi a wykonawca z takich czy innych powodów niedysponowany. "Menago" artysty Stachurs-

kyego stawia sprawę jasno, albo idziemy do sądu gdzie sprawa potrwa długo, albo powtarzamy koncert za dwa tygodnie. Wioletta Lenard miała na podjęcie decyzji kilka minut i wybrała drugie rozwiązanie. Czas pokazał, że wybrała gorszą ewentualność, bo powtórka koncertu wymagała wielu dodatkowych opłat a wpływy z biletów nie pokryły poniesionych kosztów. W tym momencie rozpoczął się dramat. Dziesiątki ludzi żądających zwrotu pieniędzy za bilety, zobowiązania finansowe związane z szeroko pojętą obsługą imprezy i pusta kasa. Pewna część szczęśliwców otrzymała zwrot należności za bilety jeszcze na stadionie, ale znakomita większość wielokrotnie odwiedzała "Cafe Galeria" z nadzieją otrzymania swoich pieniędzy. Trzeba przyznać, że wszystkim zaproponowano wstęp za posiadanymi biletami na powtórkę koncertu, ale wielu osobom termin nie odpowiadał a niektórzy stracili ochotę na oglądanie artysty Stachurskiego. Podstawowym problemem stało się więc niezwrócenie pieniędzy za bilety. Można było przynajmniej podjąć próbę rozmów z posiadaczami biletów, tego jednak nie uczyniono. Dziesiątki ludzi kukało do drzwi "Cafe Galeria" i byli odsyłani w sposób daleki od standardowej przyzwoitości. W końcu pojawiła się ochrona i potraktowała "nabitych w butelkę" fanów Stachurskiego jak intruzów. Można zrozumieć finansowe problemy organizatorów, ale trudno pogodzić się z chamskim traktowaniem klientów. Całe zło tego wydarzenia spadło na panią Wiolettę Lenard, która była i jest utożsamiana z Teatrem MuzA, kawiarnią "Cafe Galeria" i całym organizacyjnym bałaganem po niedanym koncercie Stachurskiego. Wyjaśnienia, jakie udzieliła mi pani Wioletta, są być może prawdziwe, ale bardzo mało wiarygodne. Poza tym jako organizator ponosi pełną odpowiedzialność za wszystko co jest związane z koncertem, bez względu na przyczyny. Trzeba jednoznacznie stwierdzić, że uznaje ona wszystkie powstałe zobowiązania i powoli próbuje je spłacać. Od owego sierpniowego koncertu gwiazda Wioletty Lenard zaczyna gasnąć. Doszły dodatkowe problemy z podupadającą kawiarnią i końcowym efekcie i ta działalność zakończyła się niepowodzeniem. Wiosną bieżącego roku właściciel lokalu wypowiedział umowę dzierżawy z powodu zaległości czynszowych. Po prawdziwej lawinie niepowodzeń Wioletta Lenard, we wrześniu 2003 roku, wyjechała na kilka miesięcy z Ustrzyk Dolnych. Dla wielu osób było to powodem do sensacyjnych opowieści, natomiast powodem jaki usłyszałem od samej zainteresowanej, był wcześniej zaplanowany wyjazd z dzieckiem do szkoły językowej we Francji. Nadszedł rok 2004. W wydawanym przez Ustrzycki Dom Kultury kalendarzu imprez

nie pojawiła się kolejna edycja "Lata pod dębami". Dom Kultury nie otrzymał od Teatru Rozrywki MuzA odpowiedniej ankiety, którą wcześniej rozesłał wszystkim zainteresowanym. Pani dyrektor Lenard twierdzi, że takiej ankiety nie otrzymała i dzisiaj nie sposób dochodzić przyczyn. Poinformowała mnie natomiast, że organizację kolejnego cyklu "Lata" uzgodniła telefonicznie z burmistrzem Sułujając jeszcze w miesiącu marcu. W dniu 29 czerwca br. Wioletta Lenard zwraca się do Burmistrza Sułui z pisemną prośbą o zezwolenie na zorganizowanie cyklicznej imprezy "Lato pod dębami". Już następnego dnia tj. 30 czerwca Urząd Miejski zobowiązał dyrektora Ustrzyckiego Domu Kultury do przystąpienia do organizacji wspomnianej imprezy. Z listu skierowanego do burmistrza wynika, że tym razem oficjalnym organizatorem imprezy jest Tetr Faux - Kabaret z Krakowa mieszczący się przy ulicy Gazowej 21 a posiadający biuro przy ulicy Piotra Borowego 41/29. Z rozmowy przeprowadzonej w domu kultury dowiedziałem się, że list wysłany pod wskazany adres powrócił niedoręczony, a podany w piśmie numer faxu nie odpowiadał. Odwiedziłam w Krakowie adresy wskazane jako siedziby wymienionych teatrów. Przy Rynku Głównym 33 nie uzyskałem najmniejszej informacji o Teatrze Rozrywki MuzA, żaden z moich trzech rozmówców nic o nim nie słyszał. Na Gazowej pod numerem dwudziestym pierwszym mieści scena "Kabaret" bez francuskiego "Faux" a zajmuje się owa scena tańcem erotycznym i propagowaniem "piękna kobiecego ciała". Słowo "Faux" można przetłumaczyć jako fałszywy, zmyślony, nieprawdziwy i zapewne tylko przypadkiem pasuje do instytucji wymienionych jako organizatorzy "Lata pod dębami". Od pani Wioletty uzyskałem informację, że oba wymieniane wcześniej teatry to rejestrowane w krakowskim magistracie firmy prowadzone przez nią, jako osobę fizyczną a rozliczeń z fiskusem dokonuje we właściwym ze względu na miejsce pobytu krakowskim urzędzie skarbowym. Tegoroczne "Lato pod dębami" nie cieszyło się wielkim powodzeniem i to zapewne było przyczyną licznych zmian w zaplanowanym wcześniej programie. Zostało jednak zorganizowane z dużym zapalem. Intencją mojego artykułu jest przedstawienie prawdy o wydarzeniach dotyczących Wioletty Lenard, którą uważam za autentyczną animatorkę kultury, mającą swoją interesującą wizję działalności kulturalnej, zbyt jednak oderwaną od twardej życiowej rzeczywistości. Świadomie nie przedstawiam opinii osób z którymi w tej sprawie rozmawiałem, ani własnych odczuć jakich doznałem a czasie wielu spotkań w tym długiej długiej rozmowy z panią Wiolettą Lenard.

Listy do redakcji

Panie redaktorze Stebnicki!

Czytam waszą gazetę od początku, cieszę się że taka jest, co to wyszuka wszystko co ważne i ciekawe w naszym regionie. "Dokładacie" tym co się należy, odważnie krytykujecie swoich, a potraficie pochwalić swoich "wrogów" gdy na to zasługują. Rzadka to sprawa, "Gazecie Bieszczadzkiej" raczej się nie zdarza, toteż przestałem ją kupować. Czytanie o nieprzerwanych sukcesach burmistrza i jego "spółki", przestało mnie bawić, a i tak nie napiszą w niej, że zatrudnia liczną rodzinę nawet do pobierania opłat, żeby już nigdzie nie można było się w Ustrzykach zatrzymać za darmo. Ostatnio koło skweru na Belskiej też zapłaciłem i kląłem w duchu całą tę sytuację.

Dzisiejszy list piszę do Pana po lekturze ostatniego numeru "Połonin", gdzie tak dużo o służbie zdrowia i tylko prawda. Gdy byłem w Lesku ostatnio, spotkałem znajomego, który ma rodzinne powiązania ze szpitalem i mówił mi, że ta wybitna specjalistka od ekonomii, która teraz uzdrowia szpital w Ustrzykach to była wyrzucona ze szpitala leskiego, bo się w ogóle nie sprawdzała. Tak więc chyba dyrektor Rocznik niezbyt mocno musiał ją namawiać, żeby zechciała być jego zastępcą w Ustrzykach.

No i ja dalej w sprawie służby zdrowia, wrzucę jeszcze jeden kamyczek do tego ogródka. Otóż mieszkam w Lutowskich, gdzie od niedawna mieści się filia Pogotowia Ratunkowego z Ustrzyk Dolnych. Ponieważ mam dużo czasu bo choruję i tylko ostatnio wypoczywam, obserwuję pilnie co nowe, a wygląda to tak. Załoga karetki na godzinę 7,00 i 19,00 dojeżdża sobie karetką do pracy codziennie. Z przerażeniem stwierdziłem i podzieliłem się tą wiadomością z sąsiadami, którzy też to zauważyli. Już nawet przed 19.00 cała załoga, a to lekarz, sanitariusz i pielęgniarka do karetki i do Ustrzyk. czy karetka to transport ich tyłków szacownych. Nie mogą dojeżdżać autobusem, samochodem, czy rowerem, jak pracownicy każdej innej firmy czy instytucji. Po mojemu karetka w każdej chwili może być potrzebna i stać powinna na stałe, a zmieniać się powinna jedynie załoga, na własny koszt dojeżdżając. Z moich obserwacji wynika, że karetki z powodu dojazdu do Ustrzyk załogi nie ma na miejscu od 0.45 do 1,1 godziny, gdzie jest dyrektor Rocznik i jego nowa zastępczyni od ekonomii, gdzie kierownik pogotowia, który toleruje taki proceder. Gdzie oszczędności o których tak się mówi. Ratunku!!!

Obserwator

na szczęście coraz zdrowszy
z Lutowsk

Jestem mieszkańcem gm. Ustrzyki Dolne, poruszam się często po drogach Łodyny, Wańkowej, Łobozewa, Hoszowa i innych. Przy owych drogach stoją jeszcze suche drzewa. Jest to poważne zagrożenie dla użytkowników owych dróg. Panie Wójcie i Starościno to wy poprzez swoich urzędników zarządzacie tymi drogami, mam nadzieję że nie zlekceważycie owego zagrożenia. Jest taki podpunkt w przepisach BHP, o zauważonych zagrożeniach zgłaszać swoim przełożonym, w pewnym sensie to się tyczy też was. W tym artykule poruszę też jeszcze jeden temat. Przy ulicy Pionierskiej, region przedszkola, wycięto 3 topole. Owszem bardzo dobrze, rozwałały mur oporowy przy placu zabaw, tak mi wytłumaczono. A dlaczego nie wycięto za jednym podejściem resztę topoli. Topole na wiosnę silnie pyłą, specjaliści od tych spraw dowodzą, że jest to szkodliwe dla zdrowia. Część naszego społeczeństwa, a szczególnie dzieci cierpi z powodu tych pyliń, są alergikami. Czyżby mur oporowy był ważniejszym niż ludzkie zdrowie. Zarówno w pierwszym temacie jak i w drugim związane jest to z kosztami. Owe drzewa mają jeszcze pewną wartość opałową, można by więc owych kosztów uniknąć. Drzewa rosną naprzeciw prywatnych posesji i pól, zezwólmy ich właścicielom wyciąć je i pozbędziemy się owych kosztów. Oczywiście trzeba zobowiązać ich do bezpiecznego wykonania tych prac. Za tą pracę będą mieli opał. Z poważaniem, mieszkaniec gminy i powiatu Bieszczadzkiego. Oczekują jakiegoś odezwu w tej sprawie w gazecie "Połoniny".

Nazwisko do wiadomości redakcji.

Ustrzyki Dolne 30.07 2004 r.

Panie Stebnicki!!

Od zawsze czytam redagowaną przez Pana gazetę. Początkowo czyniłem to z dużym zainteresowaniem i niecierpliwie czekałem na kolejny numer "Połonin". Gazeta była interesująca, ostra poruszająca rzeczywiste problemy miasta i regionu, a co najważniejsze odważna. Potrafiłście pisać o wszystkim i o wszystkich, zarówno o władzach samorządowych, jak i o post komunie z którą jesteście kojarzeni. Od kilku miesięcy coś się jednak zmieniło. Albo "uszło z was powietrze", albo wycięto wam pewną istotną część ciała, albo obleciał was strach przed władzą, a może po prostu dogadaliście się po cichu z Korczakiem, Sułują i całą resztą, że w zamian za jakieś tam korzyści odpuscicie władzy. Nie mogę zrozumieć dlaczego tak nagle zmieniliście ton i przestaliście poruszać drażliwe tematy, nawet te wcześniej

rozpoczęte. Na potwierdzenie moich słów przytoczę tylko kilka spraw, których z nieznanых powodów nie prowadzicie dalej.

1. Osiedle nad kościołem przy ulicy Gombrowicza. Pisał o nim Prorok nazywając je osiedlem "Opatrzności Bożej". Stan osiedla nie poprawił się ani o jotę, a nawet znacznie się pogorszył, bo droga dojazdowa uległa dewastacji. Nie ma odpowiedzi na pytanie kto za taki stan odpowiada i jak długo to jeszcze potrwa, a "Połoniny" w tej sprawie zamilkły. Drobiazgiem jest fakt, że mieszkańcy osiedla ponoszą wszystkie opłaty na rzecz miasta, kogo to w końcu obchodzi.

2. Przekręty w kasie Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej. Sprawa w bolesny sposób dotykająca wielu mieszkańców miasta opisywana w swoim czasie przez pana panie Stebnicki i pozostawiona bez dalszego ciągu. Ja wiem, że odpowiedzią na tak postawiony problem jest stwierdzenie, że prokurator prowadzi czynności wyjaśniające i do czasu ich zakończenia nic nie można zrobić. Guzik prawda panie Stebnicki. PGM to przedsiębiorstwo należące do miasta i za sytuację firmy miejskiej ktoś chyba odpowiada. Dawniej w takim zakładzie istniała jakaś kontrola wewnętrzna, zatrudniony był główny księgowy i dyrektor, którzy brali pieniądze za to żeby był porządek. Czyżby w PGM nie było zatrudnionych takich ludzi? Czy nikt nie zastanawia się nad tym jak mogło dojść do takiego przekrętu? W każdym normalnym mieście po stwierdzeniu takich zaniedbań kierownictwo przedsiębiorstwa zastaje za pewną część ciała wyrzucone na "zbitą twarz". Życie pokazuje, że Ustrzyk Dolnych to nie dotyczy a nawet opozycyjna gazeta "Połoniny" nabiera wody w usta i udaje, że nic się nie stało. W tej sprawie jest jeszcze jeden pikantny szczegół. Zarówno pan panie Stebnicki jak i Marek Prorok jesteście radnymi a wasz kolega z SLD Zdzisław Rudziński odpowiada w radzie za gospodarkę mieszkaniową. Miałem was za odważnych ludzi a okazuje się, że Sului i Korczakowi siedzicie jak myszki pod miotłą. Pretensje mam zwłaszcza do Rudzińskiego, który w kampanii wyborczej obiecywał mieszkańcom bloków komunalnych różne cuda a wyszło mu z tego wielkie g.....

3. Wysokość diet radnych. Pisaliście o tym dawno temu, obiecując ludziom kontynuację tej sprawy. Czas sobie mija a wy jak gdyby nigdy nic robicie dobrą minę do złej gry. Zapewniam pana, że ludzi bardzo interesuje ile zarabiają ich wybrańcy. Zwykła ludzka uczciwość nakazuje publikować

co roku informację o zarobkach radnych i burmistrza i nie powinno to być żadną tajemnicą, chyba że będący radnymi dziennikarze "Połonin" boją się ujawnienia własnych dochodów.

Są to tylko wybrane tematy z "Połonin" a tych wartych kontynuacji jest jeszcze więcej, jak choćby koszty utrzymania pływali "Delfin", czy gospodarka finansowa ustrzyckiego szpitala. Apeluję do pana o zmianę charakteru gazety i powrót do "starych Połonin" chyba, że nie zależy panu na czytelnikach i wynikach finansowych gazety. Podpisuję się imieniem i nazwiskiem ale proszę pana o zatrzymanie tej informacji do własnej wiadomości.

Pozdrawiam

S.T.

Odpowiedzi od redakcji

Wakacje spowodowały zapewne to iż listów do redakcji Połonin było trochę mniej, w tym numerze jednak jest ich kilka i to na dodatek - przynajmniej jeden z nich - mocno krytyczny w stosunku do nas. Prawdę mówiąc na listy nie odpowiada redakcja, a odpowiadać powinny instytucje i urzędy których te listy dotyczą. Tego wymaga między innymi prawo prasowe, niestety różnie z tym bywało. Wraz z wieloma zmianami jakie już niebawem zajdą w gazecie zmieni się też nasze postępowanie w stosunku do tych podmiotów, które są w gazecie krytykowane. Otóż rozumiemy, że nie każdy musi czytać naszą gazetę, jedni nie robią tego z braku czasu inni z powodów czysto ortodoksyjnych, a jeszcze inni ze strachu. Dlatego też sami będziemy się zwracać pisemnie lub osobiście do tych urzędów i instytucji z prośbą o wyjaśnienia. Tak bowiem, jak już wspominałem nakazuje prawo prasowe i szacunek do drugiego człowieka. W związku z tym wyjaśnimy sprawę karetki w Lutowiskach, postaramy się też porozmawiać z osobami odpowiedzialnymi za wycinkę drzew przy drogach.

Jeśli chodzi o trzeci list, to trochę mu się dziwię. Problemom które w nim zostały poruszone Połoniny

dokończenie na następnej stronie

poświęciły miejsca, aż nadto. Pisaliśmy od dietach radnych powiatu bieszczadzkiego i o sporze części rady - właśnie w tej sprawie - ze starostą Ewą Sudol. Sporze, który teraz toczy się już przed sądami. Oczywiście jeśli cokolwiek nowego dowiemy się w tej sprawie postaramy się o tym natychmiast informować czytelników. Pisaliśmy o podwyżce diet radnych gminy Lutowska. Owszem nie w tym roku nie było o wynagrodzeniach w innych radach i to postaramy się naprawić. Jeśli czytelników interesują te sprawy to możemy pisać o tym gdy tylko nastąpią jakiegokolwiek choćby najdrobniejsze zmiany. O aferze w ustrzyckim PGM napisaliśmy jako pierwsi spory, obszerny artykuł. Podaliśmy wszystkie znane wtedy fakty i czekamy na sądowe rozstrzygnięcia. Trudno nam natomiast pisać o tym czy ktoś inny poza kasjerką powinien ponieść konsekwencje służbowe. Jak na razie nikt nie poczuwa się do odpowiedzialności, możemy więc jedynie sugerować kto tu jeszcze jest winien i takie sugestie padły w Połoninach. To czy radni SLD zarówno w radzie miasta, czy powiatu mogą mieć na to wpływ jest pytaniem czysto retorycznym. Każdy bowiem wie ilu ich jest, a jak wie ilu jest to znając reguły demokracji rozumie, że pewnych rzeczy przegłosować nie mogą. Powtarzamy raz jeszcze jeśli jest jakaś afera to o niej piszemy i nie robimy jakichkolwiek uników. Gazeta i jej redaktorzy poczucie strachu mają już dawno za sobą. naczelnego ciągała starościna po sądach, na szczęście w tym kraju nie zapadają jeszcze wyroki kapturowe więc ich życiu może nie zagraża niebezpieczeństwo. Starać się o jakiegokolwiek łaski o obecnej miejscowej władzy wcale nie muszą, bo to i tak by nic nie dało. Pracy i żadnych innych profitów od nich nie dostaną, no więc i skąd te podejrzenia. Nie zatrudni ich również żaden miejscowy przedsiębiorca bo też się boi. Mogą więc pisać prawdę i niczego nie ukrywać i tak też będzie, co redakcja może obiecać. Jedynym dylematem było jak na razie to czy Połoniny będą się ukazywać jak do tej pory, czy też zwiększą częstotliwość ukazywania się, a tym samym aktualność poruszanych tematów. Taką decyzję podjęliśmy, a afekty tego poznamy niebawem.

Redakcja

KOREPETYCJE DLA KAŻDEGO

Jest w życiu każdego człowieka okres, w którym zobowiązany jest uczęszczać na obowiązkowe pobieranie wiedzy. Czynność ta, w zależności od motywacji i chęci do nauki uczącego się, może zająć mniej lub więcej lat. Jednakże czynnikiem najważniejszym, decydującym o tym, czy czas tej przymusowości wspominać będziemy dobrze i najczęściej podnoszoną przez samych nauczycieli, są zdolności. W jednej z ustrzyckich szkół było to tak.

Syn mojego znajomego od dłuższego już czasu miał spore kłopoty w nauce. Jego ojciec, mocno zaniepokojony miernością otrzymywanych przez niego ocen, zwłaszcza z matematyki, udał się na rozmowę do szkoły swojego syna. Po dłuższej rozmowie z nauczycielką, dowiedział się, że Michał to właściwie fajny uczeń, ale jego umiejętności płynnego przyswajania wiedzy jakby trochę szwankują.

No to nie wiem, co robić, może jakieś korepetycje - zaproponował zdenerwowany tatuś - o...o właśnie o tym myślałam - odpowiedziała rozpromieniona nauczycielka.

Pożegnanie nie trwało zbyt długo, wszak obydwoje wiedzieli już jak zaradzić problemom Michała.

Wspomniane korepetycje Michaś pobierał sumiennie, a po kilku tygodniach został zapytany przez swoją nauczycielkę, czy chodzi na korepetycje z matematyki - odpowiedź była twierdząca - a do kogo chodzisz na te korepetycje - kontynuowała pani nauczycielka - a... do Ginterowej, nie do Ginterowej, ale do pani Ginterowej - poprawiła prowadząca lekcję pani - to żadna pani, to moja ciocia - uśmiechając się odpowiedział uczeń. W tym momencie nastąpiła krótka chwila znaczącej ciszy, spowodowanej najprawdopodobniej zaskoczeniem nauczającej, po czym lekcja kontynuowana była bez zakłóceń, aż do dzwonka oznajmającego upragnioną przez uczniów przerwę.

Owa rozmowa to był prawdziwy przełom, człowiek mocno wierzący powiedziałby, że to wręcz cud. Po kilku kolejnych tygodniach Michał zaczął otrzymywać lepsze oceny, a o jedynkach i dwójkach nawet już zapominał, zapewne za sprawą wiedzy przyswojonej na korepetycjach.

Z moich osobistych doświadczeń, choć okres nauki w różnych szkołach wspominam całkiem dobrze, to wiem, że nauczyciele zawsze dzielili uczniów na lepszych i gorszych (pod różnymi względami) i jest to chyba całkiem naturalne. Z drugiej jednak strony intensywnie w ostatnich latach reformowanie szkolnictwa, pozostawia chyba szkoły od lat, z tymi samymi problemami - uczniowie nadal muszą się uczyć a nauczyciele tą wiedzę wpajać. Tacy sami pozostają chyba również uczniowie jak i nauczyciele, ale czy na pewno?

Grzegorz Kozłowski

Szanowny Panie Ustrzycki !!!

Już po raz dziesiąty odbywa się w naszym mieście festiwal muzyki country. Impreza cieszy się dużą popularnością i na stałe wrosła w letni krajobraz kulturalny Ustrzyk Dolnych. Wymyśliła ją kiedyś pani Inka Wiecieńska i dzięki szaleńczej pracy grupy zapaleńców stała się najważniejszym wydarzeniem kulturalnym miasta i świetnym sposobem na jego promocję. Tegoroczny jubileuszowy "Crok" nie miał szczęścia do pogody, a raczej miał do niej wyjątkowego pecha, bo tylko w dniach festiwalu lało jak z cebra a zarówno przed jak i po koncertach festiwalowych panowała piękna pogoda. Szkoda bo wielki wysiłek organizatorów nie daje wtedy spodziewanego rezultatu. Pogoda jest jednak taka jaka jest i na jej kaprysy wpływu nie mamy. Niepokoi mnie jednak pewna tendencja zmian w formule festiwalu jaką od mniej więcej trzech lat zauważam. Ustrzycki festiwal muzyki country ma coraz mniej z kulturą country wspólnego. Główny temat festiwalu zaczyna schodzić na dalszy plan spychany tam przez popularną muzykę rozrywkową. Największymi atrakcjami "Croka" były konie a następnie motocykle i samochody

country i staje się dla miłośników tego stylu tym, czym dla prawdziwego piosenkarza piwo bezalkoholowe. Można to również skwitować innym stwierdzeniem: na bezrybiu i rak ryba. Nie mam nic przeciwko porządnej muzyce estradowej, ale występy Ryszarda Rynkowskiego, braci Golców czy znanych zespołów rockowych można obejrzeć w każdym miejscu kraju a nasze święto konia i muzyki country było czymś niespotykanym charakterystycznym dla Ustrzyk Dolnych. W dzisiejszej dobie dużą popularnością cieszą się imprezy regionalne charakterystyczne dla danego kawałka ziemi. W Wolinie jest festiwal wikingów, a Zakopanem festiwal ziem górskich, a Gdańsku Jarmark Dominikański a na krakowskim Kazimierzu dni kultury żydowskiej. Nasz kultura bieszczadzka też nie jest uboga i warto ją popularyzować zwłaszcza, że wiedza o niej w innych częściach kraju jest żadna. Tymczasem "crock" przepoczwarza się w festiwal estradowy bez specyficznej atmosfery a do tego wszystkiego z kasy miejskiej wydaje się na ten cel duże pieniądze. Przez kilka lat były podejmowane próby popularyzacji wschodniokarpackiej kultury poprzez organizację festiwalu "Bojkowiana". Organizatorzy zapraszali wiele niezwykle interesujących zespołów z Polski, Słowacji, Ukrainy czy Rumunii, prezentujących niezwykle bogaty, choć mało znany folklor mieszkańców karpackich połonin. Z niezrozumiałych powodów w tym roku "Bojkowiana" zniknęła, podobno nie zyskała akceptacji lokalnych władz i przegrała rywalizację z muzyką estradową sponsorowaną przez ustrzyckich samorządowców. Bez względu na powód upadek festiwalu promującego nasz lokalny folklor należy uznać za coś wyjątkowo niedobrego i niemożliwego do wytłumaczenia, szczególnie na tle sponsorowanych przez samorząd estradowych popisów Rynkowskiego i innych. Jestem absolutnie przekonany, że na odwrócenie sytuacji nie jest jeszcze za późno. Potrzebna jest jednak zmiana polityki kulturalnej ustrzyckiej gminy, poprzez skupienie się na promowaniu autentycznych wartości lokalnej kultury i zaprzestanie wspierania komercyjnej działalności estradowej. Mam nadzieję, że w przyszłym roku ponownie zobaczymy dawny ustrzycki "crok" i "Bojkowiana" odzyska swoje należne miejsce w ustrzyckim kalendarzu imprez kulturalnych.



Tak było kilka lat temu...

terenowe. Wszystko wieńczył wieczorny koncert autentycznej muzyki country na którym prezentowały się między innymi miejscowe zespoły jak choćby ustrzyckie "Bandanki". Sobotnia parada ulicami miasta była czymś zupełnie wyjątkowym, konie, powozy, motocykle, stroje i nade wszystko niesamowita atmosfera. Angażowali się w to miejscowi właściciele stadnin koni i było w tym coś niepowtarzalnego. Sądziłem, że rozwijanie festiwalu w tym właśnie kierunku poprzez konne przejażdżki po okolicach i to zarówno wierzchem jak i powozem, konkursy na najpiękniejszego konia i najmilszego jeźdźcę a wszystko w rytm muzyki country - stanowić będzie przyszłość ustrzyckiego "croka". Stało się jednak inaczej ustrzyckie country jest coraz mniej

Pozostaje z szacunkiem.

Ambroży Optymista

Pisałem w Ustrzykach Dolnych w niedzielę 15 sierpnia 2004 roku.

Moim
zdaniem

Anioły przeskoczyły Gałę

Lato dość szybko zmierza ku końcowi. Niestety takie są prawa natury i żadne oponowanie nic tu nie pomoże. Jednocześnie z końcem lata przychodzi pora podsumowań, prób odpowiedzi jakie ono było. A było tym razem nie najlepsze, zwłaszcza jeśli chodzi o pogodę. Pogoda zaś miała ogromny wpływ na to jak wygląda lato pod kontem wakacyjnego wypoczynku. Obfite deszcze wypłoszyły w tym roku turystów z Bieszczad, ten sezon niestety do rekordowych nie będzie należał. Gdy pada deszcz turyści szukają innych atrakcji, głównie tych rozrywkowo-kulturalnych. Rodzi się więc automatycznie pytanie jak było pod tym względem, czy oferta imprez była bogata i atrakcyjna. Spróbuję więc w tym felietonie odpowiedzieć na te pytania. Oferta była na pewno bogata, w zasadzie nie było weekendu by coś ciekawego się nie działo, ale moim zdaniem zapanował w tym względzie spory chaos. Głównie chodzi o to, że sporo imprez daleko odbiegało od programem od wcześniejszych zapowiedzi. Rekordy pobiło "Lato pod Dębami" w Ustrzykach. W trakcie tygodnia program imprezy zmienił się trzykrotnie i w zasadzie pozostały z niego głównie dyskoteki. Więcej na temat tej imprezy i jej organizatorki pisze w innym miejscu Połonin Marek Prorok. Po rocznej przerwie powróciła nad zalew soliński muzyka szanty i zdaniem widzów impreza była niezwykle udana. W strugach deszczu odbył się w Lesku kolejny Picknik Country, jedyna czysta impreza poświęcona tej muzyce na tym terenie. Po raz drugi zorganizowano Końskie Targi w Lutowiskach, po raz kolejny bandrowskie Koszykalia. Imprezy, które do tej pory wymieniłem, mimo iż niektóre mają już kilkuletnią tradycję zaliczają się jednak do tych bardziej kameralnych. Pora więc poświęcić więcej miejsca tym największym, a więc ustrzyckiej "Gali Country" i "Bieszczadzkim Aniołom". Ta pierwsza impreza to do ubiegłego

roku impreza największa w Bieszczadach, zarówno pod względem rozgłosu jak i liczby widzów. Jednak od trzech lat ztraca swój pierwotny charakter i robi się sobotnim koncertem muzyki coraz bardziej przypadkowej. Wielki festyn country, czyli parady jeźdźców, motocyklistów, tańca ustępują coraz bardziej miejsca wieczornemu koncertowi i dyskoteczce w rynku. Sprzedaje się na to coraz mniej biletów, a dalszy brak pomysłu i konsekwencji może imprezę po prostu uśmiercić. Bo jak tak dalej pójdzie to gdy będzie głośny i popularny zespół to ludzie przyjdą, gdy będzie to zespół mniej trafiony w gusta miejscowych to będzie kłapa. Przykładem doskonałym na to jak robić tematyczną imprezę na którą mimo sporej odległości wala tysiące ludzi, są "Bieszczadzkie Anioły" organizowane od kilku lat w Wetlinie i Górnej Wetlinie. Publiczność nie musi znać programu, nie musi wiedzieć jakie zespoły się pojawiają, bo jedzie tam dla swego klimatu, specyficznej i jedynej atmosfery. To nie ważne, że niektóre z zespołów tam występujących to zwykli amatorzy, ważne że można razem z nimi zaśpiewać, zatańczyć. Tam nie ma gwiazdorstwa, szpanu i wiążącego się z tym lekceważenia publiczności, tam bawią się artyści i publiczność. No i na koniec rzecz najważniejsza organizatorzy tych ostatnich dwóch imprez powinni się jakoś dogadać co do terminu, obie imprezy odbyły się bowiem w ten sam weekend. "Bieszczadzkie Anioły" kosztowały widza pięć złotych wstępu, ustrzycka Gala dwadzieścia, gdy doda się do tego jakieś piwo i przekąskę wyjdzie około czterdziestu zł. Kwota ta przemnożona przez kilka osób w rodzinie to już poważny wydatek i może jest to zarazem wytłumaczenie coraz słabszej frekwencji w Ustrzykach. Za połowę tej ceny można dotrzeć samochodem do Wetlinki z całą rodziną i szampańsko się zabawić zamiast siedzieć sztywno na niezbyt wygodnych ławeczkach. Wydaje mi się, że w Ustrzykach zapomniano o tym, że Gałę robi się dla publiczności, ze sceny coraz częściej pachnie wazeliną organizatorzy chwalą miejscowe władze, władze chwalą organizatorów, dzieli się torty, a publiczność za dwadzieścia zł musi się temu przyglądać. Proponuję więc skromności i taktu, zmianę terminu imprezy i wyprawę do Górnej Wetlinki, może tam czegoś dałoby się nauczyć.

Powie ktoś, że zapomniałem o jeszcze innej imprezie czyli o "Święcie Chleba" u Flika w Dźwiniaczu. Nie, nie zapomniałem piszemy o tym gdzie indziej. Ja dodam tylko tyle, jeśli się zrobi przyzwoitą reklamę i wybierze porę gdzie nigdzie indziej nie się nie dzieje to z tak małej imprezy początkowo imprezy można zrobić prawdziwe święto.

Wiesław Stebnicki

Marek Prorok

"Ustrzyckie zapiski"

Coraz częściej na terenie ustrzyckiej gminy można spotkać wspólne patrole policji i straży granicznej. Sytuacja w Krościenku obok tartaku z dnia 28 lipca /środa/ około 20.00. Uczestniczący we wspólnym patrolu funkcjonariusze zatrzymują pojazd za przekroczenie prędkości. Prowadząca pojazd kobieta zostaje poproszona przez strażnika granicznego do samochodu służbowego w którym siedział policjant. Pani kierowca po dłuższym oczekiwaniu na padającym deszczu została w końcu ukarana mandatem przez ciągle siedzącego w samochodzie policjanta. Nie znam szczegółowo obowiązujących w policji i straży granicznej zasad kontrolowania kierowców. Wiem, że podczas licznych kontroli których doświadczyłem zawsze byłem "załatwiany" we własnym samochodzie i nie musiałem wystawać na deszczu przy radiowozie. Nawet jeżeli przepisy tak nakazują, to dla kobiety przy wyjątkowo złej pogodzie warto chyba zrobić wyjątek.

Opłaty parkingowe w miastach to w dzisiejszych czasach coś bardzo normalnego. Dlatego wprowadzenie opłat na terenie



W tym miejscu za parkowanie też trzeba płacić

niektórych ulic w Ustrzykach Dolnych nie wywołało większego zdziwienia, sposób realizacji tej decyzji jest jednak daleki od normalności i pozostawia wiele do życzenia. Duże czytelne tablice informują o pobieraniu opłat za parkowanie w "dni robocze" i nie wiedzieć czemu parkingowi pobierają opłaty również w "wolne soboty". Dodatkowe utrudnienie polega na tym, że nigdzie nie można przeczytać jakiej wysokości opłaty należy uiszczać, kierowca jest więc zdany na łaskę i niełaskę parkingowego. Drobne to uchybienia ale wyjątkowo dokuczliwe i wypada mieć nadzieję, że szybko zostaną usunięte, bo potrzeba

do tego tylko odrobiny dobrej woli.

Ustrzyccy aptekarze stanęli frontem do klienta. Zdrowie szwankuje zawsze w najmniej odpowiednim momencie, dlatego też konieczność zakupu leków wypada często po godzinach otwarcia aptek. Dawno już wymyślono system dyżurów aptek pozwalający zaspokoić pilne potrzeby chorych. Po wielu latach również w Ustrzykach Dolnych doczekaliśmy się całodobowych dyżurów aptek. Wszyscy wiemy, że dla aptekarzy jest to rzecz uciążliwa, pociągająca za sobą dodatkowe koszty. Nie mniej jednak charakter świadczonych usług wymaga pracy w świętek, piątek i niedzielę, o każdej porze dnia i nocy. Przy trzech ustrzyckich aptekach nie jest to zbyt wielkie obciążenie aptecznych budżetów. Bardzo długo czekaliśmy na taką decyzję, tym serdeczniej więc dziękujemy. Przy okazji, warto by informacje o dyżurach aptek wywieścić w przychodniach lekarskich oraz w izbie przyjęć szpitala jak również w ambulatorium pogotowia ratunkowego.

Przy ulicy Kolejowej, zaraz za mostem na Strwiążu znajduje się duży parking samochodowy. Zarówno jego wielkość, jak i położenie powodują, że jest często używany nie tylko przez mieszkańców Ustrzyk, ale również a może przede wszystkim przez turystów. Parking jest wyposażony w dwie toalety typu "toilet" co dla przyjeżdżających gości nie jest bez znaczenia. Niestety toalety są ciągle zamknięte na klucz i tak naprawdę to nie wiadomo kto za ich stan odpowiada. Klienci parkingu są zdegustowani taką sytuacją a niczemu nie winni parkingowi wysłuchują uszczypliwości na temat "ustrzyckiej gościnności" Ten zaiste "gówniany" problem wymaga szybkiego rozwiązania bo taki pozornie śmieszny drobiazg może spowodować wiele zł.

Od kilku lat Ustrzycki Dom Kultury boryka się z poważnymi trudnościami organizacyjnymi wynikającymi ze złego stanu technicznego budynku kina "Orzeł". W tegorocznym budżecie Rada Miejska zaplanowała remont dachu budynku kina i przeznaczyła na ten cel odpowiednie środki finansowe. Niedługo koniec sierpnia a na wspomnianym dachu nie są prowadzone żadne prace. Nie znam powodów takiego stanu rzeczy ale ogarnia mnie niepokój, czy uda się przeprowadzić konieczny remont przed jesennymi słońcami.

Zdecydowanie sprzedam dom
murowany o pow. około 300 m².
Działka - 840 m² - ogrodzona.
Wszystkie media - możliwość
prowadzenia agroturystyki.
Wiadomość tel; 461- 32- 18
po godzinie 20.00

Kierowca , emeryt kat. ABCDE,
znajomość kraju, paszport,
dyspozycyjny , z samochodem
osobowym na gaz, podejmie pracę
typu przesyłki, prasa , przewóz itp.
Tel. 695- 441- 288.

Sprzedam tanio
samochód Citroen AX ,
rocznik 1992. Przebieg 180
tys. km. Kontakt telefoniczny
461- 43- 98, 461- 42- 87,
kom 0697- 459- 445.

Iglaki ozdobne.
Świerk kłujący - srebrzysty
- niebieski, żywotniki.
Ustrzyki Dolne,
tel. 461-21-92.

Redakcja "Nasze Połoniny" poszukuje
osób piszących, szczególnie mile
widziane osoby z Leska oraz gmin
Czarna, Lutowiska , Solina, Cisna,
Baligród, Olszanica. Dla tych, którzy
się sprawdzą wynagrodzenia na
zasadzie umowy zlecenia. poszukujemy
też osób do akwizycji ogłoszeń
również na zasadzie umowy zlecenia.

Godziny otwarcia redakcji
"Nasze Połoniny" w lokalu przy ulicy
Pionierskiej 13.
- poniedziałki od 8,00 - 11,00
- środy od 8,00 - 11,00
- czwartki od 15,00 - 18,00
W godzinach tych pełnimy również
dyżury reporterskie, oraz przyjmujemy
ogłoszenia drobne.

Kupon na BEZPŁATNE ogłoszenie drobne

(do 20 słów)

.....

.....

.....

.....

NASZE **POŁONINY**

Nr 8 (24)

"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok , Grzegorz Kozłowski. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada, redakcja zastrzega sobie prawo skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 13 tel./fax.(013)461 4398, e-mail [poloniny@poczta.onet.pl]. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za 1 cm² 0,50 PLN, na stronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów bezpłatne. Wymienione ceny są cenami netto. Druk z mat. powierzonych: Drukarnia „Piast Kołodziej” s.c, tel. 46 45 100